

Wacław Sobaszek | List do mnie

*mój list do ciebie
jest listem do całego świata.*

Język tego tomu wierszy jest bardzo sugestywny. Uwodzi czymś niespotykanym, rzadkim, kobiecym na pewno, ale nie kojarzmy tego z brakiem siły, jest tu siła, jest jakiś konstrukt, osnowa, szkielet. Mimo że to jej pierwszy tom poetycki, autorka może pozwolić sobie w pisaniu na zdecydowanie, jednoznaczność, ma przecież oparcie we własnym doświadczeniu pisarskim, pracowała w redakcjach, pisała świetne recenzje teatralne, poczuła, jak pisane słowo może funkcjonować w rzeczywistości, w kulturze. Z drugiej strony zbierając wiersze w tom, układając, dopisując, uruchamia ten cały ogromny, choć delikatny żywioł, zapasy poezji, utkwione lub uśpione dotąd w szufladzie. W tym osobliwym momencie, jakby akcie otwarcia tamy, żywioł wy-lewa się, zaczyna płynąć rzeka słów. Ich znaczenie niełatwo będzie nazwać, nie da się tego od razu odczytać w całości. Pytanie, co jest jakąś pierwszą, rozpoznawalną jakością? Na pewno uderza wrażliwość, wszystkie zmysłowe aspekty odbierania świata: *moją religią jest dotyk, dotknięcie zostaje we mnie jak wgłębienie w pościeli*. Jest dużo pięknych impresji, powstałych z zastygnięcia, wstuchania w przyrodę: *są chwile, kiedy staję się słuchem, by stać się dźwiękiem*. Píše o takiej zwykłej, pospolitej, ale w końcu bardzo ważnej potrzebie, którą wszyscy mamy, i którą coraz mniej potrafimy spełniać, zmęczeni pracą, rodziną, miastem. Żeby wyjść i odetchnąć czymś świeżym, naturalnym.

Przecież albo się wtedy z tym czymś rozmijamy, albo co najwyżej pozwalamy sobie na czułość, sentyment. A kto potrafi tak odważnie i całą sobą, jak w następującym zdaniach?

*Brakowało mi tych dźwięków rzeki
jej szumu
Wchodzę bramą drzew
i nie ma już miasta
to takie proste*

*Uświęcona ptasim szczebiotem
twarz prostuję i obumieram
i ciało całe zostawiam
na ławce, niech siedzi
Idę bramą*

W tej intensywnej percepcji często otwiera się mikroskopijne pole obserwacji, świat owadów, kwiatów, cieni, pajaków, niekiedy brudu, padliny. Ten aspekt jej stylu jest bardzo ważny, to jakieś ciągłe zagłębienie, podglądanie: w głębinach, ścieżkami wśród przyłasczek wędruje muzyka. Patrzy na przyglądającą jej się jaszczurkę. W którymś wierszu pisze o cichych kontemplacjach roślinnych i w ogóle nieraz jest w tych wierszach jak u Schulza. Nurkując, podróżując w zmysłowości, ścieżkami i labiryntami, próbuje przejąć od Schulza myśl bardzo generalną. Przyjemna myśl, że tworzenie nie zostało dokonane, dzieje się cały czas. *Demiurgos*, mówił Bruno Schulz, *nie posiadał monopolu na tworzenie*.

I rzeczywiście wiele wierszy Magdy Bartnik jest o stwarzaniu. To opisy tej chwili, o której mówił Arvo Part, taki moment poprzedzający, gdy dyrygent dopiero uniósł dłonie, cisza, ale słychać już całą symfonię i cały ból. Nie chodzi o to, że to zostanie zaledwie odegrane, tę muzykę dopiero trzeba skomponować!

Pomiędzy

*Dźwięki deszczu nawarstwiały się, mały pajęczek
przed jej oczami snuł
pojedyncze myśli, tony kropel niepodobne
jak nitki splatały się i uderzały
[...]*

*Mieszały się
te myśli i ptasie szpilki
i oczekiwanie na grzmot, igły deszczu i nitki
Pajęczyna na niebie i ziemi
nie pozwalała zapomnieć
jesteś pomiędzy
I znaleźć środka nie możesz*

Podałem ten wiersz w skrócie, ale zachęcam czytelnika, żeby przeczytał w całości, poczuł na sobie nadciągającą zewnętrzno-wewnętrzną burzę i usłyszał to „pomiędzy”! Trzeba zresztą przejść przez cały ciąg wierszy, podobnych i naprowadzających. Dostrzeżemy wtedy, jak wiele jest ruchu, działania, to nie jest jakieś siedzenie w parku na ławce. To zawsze jest na pograniczu, pomiędzy różnymi stanami, snem, pracą, wyobrażeniem. Wrażliwość, by nie rzec nadwrażliwość, jak to zwykle w takim kontekście się mawia, oznacza, że

każdy z nas ma swoje prywatne, uchylone okno, osobne... okno, przez które można zwać, zgnać się z nurtem deszczu, nie być tam, gdzie udają, że czekają na nas, gdzie krzyczą, że z miłości mordują.

A więc nadwrażliwość to obietnica zmiany naszych relacji z ludźmi, gdy przestają się nam one podobać. Uciec, odejść, pozostając w miejscu, to zaiste wręcz magiczna możliwość.

*Chciałam pojechać do Armenii, albo Rumunii, Białorusi, ale nie chciałam iść w bok.
Chcę biec, biec, biec w głąb tej studni i zobaczyć ogień,*

dedykowała ten wiersz Jimowi Morrisonowi. Autorka opisuje szereg innych, podobnych czynności, swoich własnych, osobistych rytuałów:

*Na te krople dłonie otwieram
I chłonę to, o czym nie wiedzą
rozdrobnione strumienie rzeki
od kropli źródło do kropli
w dłoni zamykam
i pod powieki przez rzęsy
łykam*

Znajdziemy też dużo tego, co jest bardziej znane i rozpowszechnione i co przywykliśmy nazywać rytuałami codzienności:

*Otwieram codziennie drzwi i zamykam
w nieskończoność mieszam przestrzenie
Uchylam okno, zasłaniam firankę
wyrzucam śmieci
przekraczam progi
jadę przytrzaśnięta w drzwiach autobusu*

Okno, wyobrażone czy realne, drzwi i inne magiczne atrybuty oraz prywatne rytuały i inne – to wszystko nie służy jednak wbrew pozorom ucieczce. Po tej drugiej stronie ktoś jest, chociaż może nie trzeba za szybko o nim przypominać, bo poezja przecież wynaleziona została po to, by człowiek mógł dogadać się najpierw z samym sobą. Ale w tomie naszej debutantki nie ma natrętnego *ego*. Świat „ja” to po prostu świat taki, jaki mógłby być, nieskażony, pierwszy. Mimo że nie jest się już dzieckiem, że sprawy zaszły w życiu bardzo daleko: *znowu umieram*,

znowu rodzę się. Więc do kogoś się zmierza, biegnie, do Niego, do Ciebie. Dzięki temu można zbudować jedno przęsło, a potem pomost ku światu.

I powoli odzyskiwać cały świat. Wtedy można już po kolei opisywać, np. cmentarz żydowski w Olsztynie przy tzw. Domu Mendelsohna. Opisywać cmentarz, będąc niejako w środku, w nim. Wyjaśnić to wrażenie można zupełnie konkretnie. Autorka pracowała jeszcze niedawno przy projekcie odbudowy, ochrony tego cmentarza i weszła w tę sprawę bardzo głęboko. Podobnie poetyckie opisy pozostawiła jako ślad swego udziału w projektach teatralnych w Węgajtach. Takich, jak np. „Bachantki” wg Eurypidesa. Brała udział w cyklu prób czytanych w czerwcu 2003 roku:

*myśl jest w pionie
strumieniem między piersiami pagórków
śpiewam chmurom
aby płynęły statkami
[...]
mleko z piersi pagórków
piana z miodem wkrada się
w latorośle nizin...*

Dużo jest w wierszach Magdy Bartnik portretów ludzi, w ich codzienności, w domu, na ulicy, zobaczonych okiem Dostojewskiego, szorstko, ale w jakimś promyku światła. Na osobną uwagę zasługuje świetny cykl ludzkich wizerunków ze szpitala. Trzeba by się pochylić nad każdym z nich, wiele jest tu bardzo indywidualnych rysów, ale też jako całość atmosfery i dramatu tego miejsca to naprawdę opis niepośledniej urody.

*spod ciężkich powiek oglądam to, co widzę
dziadek poprawia prześcieradło, robi to powoli, niby starannie niestarannie
„ma natchnienie na ścielenie łóżka”
pod prześcieradłem cerata, poniżej goła gąbka*

*performer
jego pazury u stóp zmieniają się
w szpony starego ptasiora
umrze odleci umrze odleci
dziadek
zjada pąki kielkującego stołu.*

Wacław Sobaszek

Magdalena Bartnik, *Cień ćmy*, wyd. ELSet, Olsztyn, 2008